

Nasza Betania 15 lat!



*„Gdyż tak mówi Wszechmocny Pan:
Oto Ja sam zatroszczę się o moje owce
i będę ich doglądał”.*
Ezech. 34:11



Czerwiec 2009

- Krótki rys historyczny • Betania wczoraj i dziś • Rozwój usług rehabilitacyjnych*
- Moja droga do Betanii • 60 lecie ślubu braterstwa Anny i Antoniego Pawlików*
- Z życia Domu – Rozmowa z Dyrektorem*

„Gdyż tak mówi Wszehmocny Pan: oto ja sam zatroszczę się o moje owce i będę ich doglądał” /Ezech.34,11/

Drozdzy Braterstwo!

Po raz kolejny oddajemy w Wasze ręce czasopismo „Nasza Betania”. Tym razem jest to numer jubileuszowy, bo właśnie w czerwcu 2009 roku mija 15 lat od momentu, kiedy Betania rozpoczęła swoją działalność. Tak niedawno cieszyliśmy się wspólnie, świętując 10-lecie Domu, a tu już kolejne 5 lat za nami. Jakże to były lata? Jak przez te lata Betania się zmieniała? Kto zechciał z nami zamieszkać, a tym samym pozostawić tutaj cząstkę siebie? Spróbujemy napisać o tym kilka słów. Mamy nadzieję, że zechcecie przeczytać o radościach i smutkach, jakie przeżywaaliśmy, a także o naszych nadziejach, jakimi wspólnie się dzielimy.

Krótki rys historyczny

Dom Pomocy Społecznej „Betania” powstał z inicja-

tyw i dzięki staraniom braci, którym nieobojętny był los ludzi samotnych, chorych i starych. Rozpoczął swą działalność w czerwcu 1994 roku dzięki bezinteresownemu trudowi wielu ludzi, dlatego dziś może znaleźć tu schronienie 65 osób, pochodzących nie tylko spośród Badaczy Pisma Świętego, lecz i innych wyznań religijnych. Historia powstania Domu sięga lat 80-tych, kiedy to zakupiono działkę budowlaną wraz z istniejącym maleńkim dworkiem z 1930 roku. Projekt wstępny obiektu został wykonany do 11.04.1985 roku i zatwierdzony przez Wydział Architektury Urzędu Miasta i Gminy w Miechowie. Przewidywał przebudowę starego budynku parterowego z poddaszem przez podniesienie do wysokości drugiego piętra, a także dobudowę nowego obiektu i połączenie go ze starą częścią. Od 1986 roku prowadzone były intensywne prace nad rozbudową dworku przez współwyznawców z całej Polski. Dobudowano nowe skrzydło od strony północnej, a budynek podniesiono o dwie kondygnacje. Na fundusze związane z tak

ogromną inwestycją składały się wyłącznie dobrowolne ofiary członków Zrzeszenia z Polski i z zagranicy. Prace budowlane i wykończeniowe bardzo przeciągnęły się w czasie. Należy pamiętać, że były to czasy, kiedy nie było niczego na rynku. Wszystko dosłownie trzeba było „zdobywać”. Kryzys gospodarczy w Polsce odcisnął się poważnie na planach prowadzenia prac wykończeniowych Domu oraz na ostatecznym terminie jego otwarcia. Były chwile, że wielu wątpiło w sens budowy. Jednak dzięki ogromnemu błogosławieństwu od Pana Boga i wielkiej ofiarności braci i sióstr, po wielu perturbacjach urzędowych udało się otworzyć Dom dla osób w starszym wieku i przewlekle somatycznie chorych. Pierwsi mieszkańcy przyjechali do Betanii 28 czerwca 1994 roku i właśnie ta data jest uważana za prawdziwy początek Domu, bo przecież Dom to mieszkańcy i to oni są tutaj najważniejsi. „Boże! Tyś Bogiem moim, Ciebie gorliwie szukam. Ciebie pragnie dusza moja; tęskni do Ciebie ciało moje, jak ziemia zeschła, spragniona, bezwodna” /Ps.63,2/

BETANIA WCZORAJ I DZIŚ



Przez 15 lat Betania sukcesywnie zmieniała swoje oblicze. Właściwie cały czas coś się remontuje, modernizuje, poprawia, po to, by mieszkańcom stworzyć warunki, jak najbardziej podobne do domowych. Choć zdajemy sobie sprawę, że nie do końca jest to możliwe. Poniżej chcemy pokazać niektóre z istotniejszych zmian, jakie dokonały się przez te lata.



Przez ten okres zakupiono także nowy sprzęt, aby jakość naszych usług mogła być na wyższym poziomie. Dzięki temu Dom, od 2006 r., spełnia wymogi pełnej standaryzacji. Najważniejsze inwestycje przeprowadzone w czasie tych kilkunastu lat:

1. W 1996 r. zakupiono zestaw kociołków kuchennych.



Nowa kuchnia, a przy niej Basia Kurdas



Gotowanie na starej kuchni (pani Mirka Wojtecka)

2. W 1996 r. zakupiono zmywarkę kuchenną.



Pani Lidzia Gręda i odnowiona zmywalnia



Pierwszy „zmywak” obsługiwany przez siostrę Janinę Sławińską

3. W 1998 r. zbudowano windę osobową, która bardzo ułatwiła życie zarówno mieszkańcom, jak i pracownikom.



Tak radziliśmy sobie bez windy (br. K. Osiał).



Winda jest bardzo pomocna mieszkańcom i pracownikom (pani Helena Krzyżek)

4. W 2000 roku przeprowadzono remonty m.in.: odnowiono jadalnię, zbudowano podjazd dla wózków inwalidzkich, zaadaptowano pomieszczenia piwniczne na salę rehabilitacyjną, a także zainstalowano sygnalizację przyzywową w pokojach i łazienkach.



Mieszkańcy podczas ćwiczeń na balkonie drugiego piętra.



Pierwsza sala rehabilitacyjna.

Rozwój usług rehabilitacyjnych świadczonych przez Dom.



Siostra Olga Kołodziejska podczas gimnastyki.

Z upływem lat zaczęło przybywać coraz więcej osób wymagających rehabilitacji. Zatrudniono więc pierwszą rehabilitantkę na 1/3 etatu. Pracowała dwa razy w tygodniu po dwie godziny, prowadząc ćwiczenia usprawniające w pokojach mieszkańców. Stopniowo jednak wzrastało zapotrzebowanie na systematyczne usprawnianie domowników, podjęto więc decyzję o zatrudnieniu rehabilitanta na cały etat. Zaistniała potrzeba zaadaptowania pomieszczenia na salę rehabilitacyjną. Przeznaczono na ten cel jeden z pokoi na drugim piętrze. Zakupiono UGUL wraz z wyposażeniem, rowerki stacjonarne, sznurki oraz inne podstawowe

przyrządy takie jak: rolki, wycinek koła i walca, ciężarki. Łazienkę zaadaptowano do wykonywania zabiegów fizykalnych: wstawiono leżankę, lampę sollux i lampę UV, które pochodziły z darów, a także zakupiono materac magnetyczny. Pomieszczenia te służyły mieszkańcom jako sala rehabilitacyjna do 2001 roku. W tym roku zatrudniono też jeszcze jedną rehabilitantkę oraz wyremontowano pomieszczenia piwnicy, zyskując w ten sposób większą powierzchnię do zagospodarowania. Pozwoliło to utworzyć dużą salę rehabilitacyjną, z której do dzisiaj korzystają mieszkańcy naszego Domu. Do 2009 roku salę tę regularnie wyposażano w sprzęty do ćwiczeń oraz aparaty do fizykoterapii. Zakupiono 3 leżanki do wykonywania zabiegów, tworząc w ten sposób 3 stanowiska: do światło-



Nowa sala rehabilitacyjna.

lecznictwa, elektroterapii, presoterapii (masażu uciskowego), ultradźwięków, inhalacji oraz leczenia zimnem i ciepłem. Zakupiono także stół do masażu, aquavibron, drabinki gimnastyczne, materace do ćwiczeń, rower stacjonarny, bieżnię, ławeczkę do ćwiczeń oporowych i wiele innych. W ciągu 15 lat pracowało w Betanii 6 rehabilitantek. Obecnie pracują 3 w pełni wykwalifikowane osoby, a rehabilitacja prowadzona jest od 7.00 do 16.00 przez 5 dni w tygodniu. Miniony rok wiele zmienił w dziale rehabilitacji. Rozpoczął się od zmiany wystroju wnętrza

sali; ściany i podłogę wyłożono kolorową wykładziną, spełniającą wszelkie wymogi sanepidu obowiązujące w UE. Dokupiono półki na książki, stół do ćwiczeń manualnych oraz komodę. Aby z naszej pomocy mogła korzystać większa ilość osób, gabinet został rozreklamowany. W ogrodzie od strony ulicy umieszczono banner oraz wydrukowano ulotki, które są pozostawiane w różnych miejscach Miechowa. Wielu mieszkańców z miasta i okolic zgłasza się ze swoimi dolegliwościami, szukając u nas pomocy. Udzielamy pomocy w leczeniu: bólu kręgosłupa, stawów, chorób zwyrodnieniowych, rwy kul-

szowej, wad postawy, skolioz, stanów poudarowych, złamań, ostrogi piętowej i innych. Są również chętni na pobyty rehabilitacyjne trwające do kilku miesięcy. Z tego rodzaju usług skorzystało już kilkadziesiąt osób, często nawet dwukrotnie w ciągu roku. Prowadzimy również odpłatnie wypożyczenie sprzętu ortopedycznego (kul, lasek, balkoników, wózków inwalidzkich, inhalatorów itp.) Pracownicy rehabilitacji systematycznie podnoszą swoje kwalifikacje, uczestnicząc w kursach oraz szkoleniach z zakresu: obsługi nowych sprzętów, sposobów pracy z osobami starszymi, ćwiczeń oporowych i równoważnych z zastosowaniem przyborów Thera – Band, ćwiczeń sensomotorycznych i korekcji wad postawy przy użyciu tychże sprzętów. W związku z tym uzupełniono niedobory w posiadanych już przyrządach o gumy, piłki, siatkę do ćwiczeń manualnych, języki, materac do ćwiczeń na podłodze, czy przyrządy do ćwiczeń równoważnych. Jedną z rehabilitantek ukończyła specjalistyczny kurs PNF, kurs McKenziego oraz kurs terapii stawu skroniowo – żuchwowego. Bibliotekę rehabilitacji uzupełniono o nową literaturę fachową, ułatwiającą poszerzenie wiedzy, która z powodzeniem wykorzystywana jest w pracy z mieszkańcami oraz pacjentami z zewnątrz. Nasi mieszkańcy są systematycznie zaopatrywani w nowe wózki inwalidzkie, kule i balkoniki dostosowane do indywidualnych potrzeb. Mamy nadzieję, iż kolejne lata pozwolą nam jeszcze lepiej i efektywniej nieść ulgę osobom potrzebującym naszej pomocy, tak by mogły one widzieć efekty naszej wspólnej pracy.



Siostra Józefa Zych i pan Jerzy Błady na porannych ćwiczeniach.

5. W 2001 r. wykonano plac i chodniki z kostki brukowej, a także zagospodarowano część ogrodową, na której zbudowano altankę.



Mieszkańcy uprawiają swój ogródek.



Widok odnowionego Domu z podjazdem dla wózków



Nasz ogród z „lotu ptaka”.

6. W 2002 r. zabudowano balkon na II piętrze i zamontowano klapy oddymiające z elektrycznym systemem oddymiania i przewietrzania.

7. W 2003 r. zaadaptowano pomieszczenia na strychu, gdzie powstały 3 nowe pokoje dla gości i osób przebywających na rehabilitacji.



sygnalizacja przyzywowa

8. W 2004 r. przeprowadzono modernizację budynku. Prace polegały m.in. na: wymianie stolarki okiennej w całym budynku, usunięciu barier architektonicznych w łazienkach, zamontowano też sygnalizację przeciwpożarową. (Na w/w prace otrzymano dotację w wys. 46% wartości zadania w ramach tzw. Kontraktu Wojewódzkiego).

Zakupiono nowy samochód osobowy przystosowany do przewozu osób niepełnosprawnych z zainstalowanym podnośnikiem.



*Nasz pierwszy samochód
podarowany przez
braterstwo Gruhn w 1995 r.*



Nowy samochód z podnośnikiem na wózki.



9. W 2005 r. przeprowadzono remont dyżurki pielęgniarstwa.



Pierwsza dyżurka.



Odnowiona dyżurka pielęgniarstwa.

10. Z otrzymanych dodatkowych dotacji w latach 2006 – 2008 wykonano:

Doposażenie kuchni:

- zakup zamrażarki,
- zakup witryny chłodniczej,
- barmar jezdny z oprzyrządowaniem

Modernizacja pokoi mieszkańców:

- zakup nowych szaf, łóżek rehabilitacyjnych, szafek przyłóżkowych.



Dawniej posiłki wynoszone były po schodach.

Dziś korzystamy z barmara, którym rozwożone są ciepłe posiłki.





*Odnowione
pokoje
mieszkańców
i zakupione
szafki.*



11. W 2008 r wyremontowano łaźnię ogólną i kuchenki podręczne na I i II piętrze.



Łaźnia.



Odnowiona kuchenka podręczna.

MOJA DROGA DO BETANII

„Panie, zbadałeś mnie i znasz. Ty wiesz, kiedy siedzę i kiedy wstaję, rozumiesz myśl moją z daleka. Ty wyznaczasz mi drogę i spoczynek, wiesz dobrze o wszystkich ścieżkach moich” /Ps.139,1-3/

Wspomnienia siostry **Joanny Zapór** (79 l.) – jednej z pierwszych mieszkanki Betanii. *„Nikt nie może przyjść do mnie, jeżeli go nie pociągnie Ojciec, który mnie posłał” /Ew. Jana 6:44/*

Mieszkam w Betanii Mod 27 września 1994; to już 15 lat. Pochodzę z Gogołowa, wioski leżącej niedaleko Jasła. W tej wsi mieszkał rymarz, do którego chodził mój mąż. I właśnie od niego usłyszeliśmy pierwsze słowa Prawdy. Zaprosił nas, kiedy przyjechali bracia pielgrzymi do naszej wioski. Kiedy słuchałam wykładów z Pisma Świętego, od razu mi się spodobało.



Ale na początku mąż chodził na zebrania, a ja do kościoła. Pilnie słuchałam, jakie wersety czyta ksiądz i zapisywałam je w notesiku. W domu konfrontowałam je z Biblią i najbardziej brakowało mi tego, że ksiądz przeczytał werset i zupełnie go nie skomentował, ani nie wytłumaczył. Czułam, że coś tu nie pasuje. Niektóre treści wypowiedziane przez księdza wręcz były odmienne od tych, które czytałam w Biblii. Pewnej niedzieli wyszliśmy z mężem, jak zwykle, każde na swoje nabożeństwo, ale ja już wiedziałam, że do kościoła nie pójdę. I tak zaczęła się moja droga za Chrystusem. 26 grudnia 1980 roku przyjęliśmy razem z mężem symbol chrztu i uczęszczaliśmy na nabożeństwa. Odbywały się w domach braci, w trzech miejscach na zmianę; w Gogołowie, Januszkowicach i Sawinie. Z czasem braterstwo to przeprowadziło się, i najbliżej mieliśmy zbor w Jasła. Mąż mój zmarł w 1988 roku po ciężkiej chorobie. Zostałam sama na gospodarce. Jeszcze za życia męża, gdy zachorował, starałam się o rentę rolniczą, jednak brakowało mi lat, więc oddałam pole państwu, za co przyznano mi rentę. Po śmierci męża mieszkałam sama; postępująca choroba nie zawsze pozwalała mi na uczestniczenie w nabożeństwach. Do Jasła musiałam dojeżdżać autobusem 45 minut, a i tak, zanim doszłam, wykład był już w trakcie, potem zaś, by zdążyć na powrotny autobus, musiałam wychodzić wcześniej. Braterstwo, znając moją sytuację, proponowali mi przeprowadzkę do Jasła, do siostry Lechwar. Stąd do zboru było blisko, jednakże była to także osoba starsza i, gdyby

jej brakło, znowu zostałabym sama, a i na jej pomoc w razie potrzeby nie mogłam liczyć, z racji jej wieku. Inne braterstwo, z Brzostku, również proponowało swą pomoc i opiekę. W zamian za oddanie mojego domku i reszty ziemi miałabym bardzo dobre warunki. Siostra byłaby cały czas na miejscu, więc miałabym opiekę, jednak od przystanku autobusowego do zboru było daleko i trudno mi było iść. Przez 2 lata przychodziła do mnie siostra PCK, która pomagała w robieniu zakupów, gdy trzeba było jechała ze mną do miasta do lekarza, pomagała wsiadać do autobusu, ale na nabożeństwa nadal nie mogłam jechać. Brat Jakubowski z Jasła przyjaźnił się z braterstwem z Epifanii i zaproponował bratu Chrzanowskiemu, żeby zapytał mnie, czy nie chciałabym pojechać do Betanii. Odpowiedziałam bez wahania, że pojadę. Brat Chrzanowski pomógł mi załatwić potrzebne dokumenty, a w międzyczasie, w czerwcu, przyjechał razem ze mną zobaczyć, jak wygląda Betania. Wtedy nie było tu jeszcze mieszkańców, trwały prace przygotowawcze. Braterstwo w roboczych ubraniach, pobrudzeni farbą, z pędzlami w rękach, malowali pokoje i okna. Siostry myły i sprzątały, wszyscy zadowoleni i uśmiechnięci. Wróciłam we wrześniu 1994 roku, już jako mieszkanka. Na początku było nas niewielu; pamiętam, że była już siostra Kamińska Anna, później także siostra Marysia Kowalkowska, którą bardzo polubiłam. Mieszkałam w pokoju z siostrą Płoskonką i Makuchową. Zaprzyjaźniłam się także z siostrą Pietrzyk i braterstwem Pawlikami. Początkowo przyjeżdżało wielu braci odwiedzać Betanię;

opowiadali: ja tu malowałam, ja kładłem tynki, itp. Pytali też „skąd siostro jesteście?” Odpowiadałam, że z Jasła od braci z Epifanii zaprzyjaźnionych z br. Jakubowskim. Wiem, że gdyby Pan Bóg nie chciał, abym przyjechała do Betanii, to by mnie tu nie było. Jadąc, miałam obawy, jak będzie wyglądało teraz moje życie? Jednak nie żałuję tej decyzji. Nie wiedziałam, jak długo jeszcze będę żyć, a nie chciałam być z dala od braci i społeczności. Jedno miałam w głowie: **„jest jeden Bóg i jeden Jezus Chrystus, a co więcej Bóg wie najlepiej”**. Czuję się częścią tej społeczności od pierwszego dnia pobytu tutaj i cieszę się, że tu jestem. Dzięki systematycznej rehabilitacji, mogę się samodzielnie poruszać i myślę, że gdybym została w domu, to prawdopodobnie już bym nie chodziła. Od 6 lat mam własny pokój i wiem, że będę tu już do śmierci. Chcę być pochowana w Miechowie. Mam w pamięci wioskę, w której się urodziłam, mieszkałam, pochowałam męża; zawsze będą ze mną wspomnienia tamtych miejsc. Nie zapomnę tego, co przeżyłam. W pamięci mam tamte miejsca jednak wiem, że tak było dla mnie najlepiej. Nadal utrzymuje kontakt z sąsiadami. Raz w roku przyjeżdża do mnie sąsiadka, wielu znajomych z tamtych lat dzwoni i pisze listy. Bardzo dużo zmieniło się w Betanii przez te 15 lat. Wszystko jest lepsze i ładniejsze. Tylko ludzie jakby starsi i słabsi. Teraz, kiedy ktoś przyjeżdża do Betanii, to albo już na wózku, albo o kulach, albo leżący. W trudnych chwilach zawsze uciekałam się i uciekam do modlitwy. Bardzo pragnę i proszę mocno Pana Boga o to, żebym jak najdłużej była sprawna, żebym dla nikogo nie była ciężarem.

Betania – miejsce odpoczynku

Refleksje siostry Janiny Misiewicz (81 l.)

Siostrę Janinę Misiewicz najczęściej można zastać przy maszynie do szycia. Codziennie po śniadaniu, schodzi na salę terapii zajęciowej, zabiera rzeczy mieszkańców, które wymagają reperacji, siada przy maszynie i szyje. I tak cały czas.... I tym razem odrywam ją od pracy, by dowiedzieć się czegoś więcej o osobie, która mieszka w Betanii prawie od samego początku. Przyjechała do Miechowa w sierpniu 1994 roku z Lidzbarka Warmińskiego.

- Kiedy dowiedziałam się, że Dom będzie miał nazwę Betania, od razu pomyślałam sobie, że chcę tu zamieszkać. W Betanii Jezus miał odpocznienie, to może i mnie uda się swoją starość spędzić w spokoju i odpoczynku? Pojechałam, jak Abraham, w nieznanne.

Pochodzi z Wilna. Po wojnie razem z rodzicami zostali wysiedleni pod litewską granicę i tam próbowali ułożyć sobie życie. Ale było bardzo ciężko. 24 grudnia 1944 roku bandy „Czerwonych” na oczach jej i rodzeństwa zamordowały matkę.

Jako 16-letnia panienka musiała zając się domem i zastąpić matkę pięciorgumłodszeorodzeństwa. Ojciec wrócił z wojny z poranioną nogą, więc na początku też trzeba było się nim zająć.

- Nie wiedziałam od czego zacząć, co robić. Prosiłam Boga: „Panie Boże, spraw, aby przyszła mama i powiedziała, jak mamy żyć”. I rzeczywiście przysłała mi się mama, która powiedziała: „Jania, idź nad staw i pod pierwszą brzozą będzie napisana kartka” Poszłam, ale żadnej kartki nie było. Upadłam na kolana i modliłam się: „Panie Boże, nie będzie żadnego cudu, tylko Ty jeden możesz mi pomóc”. I zaczęliśmy gospodarować; zabiliśmy krowę, świnie, by było co jeść. Część sprzedaliśmy. Potem zajęliśmy się wypalaniem cegły, sadziłam warzywa, kwiaty, sprzedawałam rozsady, dużo szylałam, szydełkowałam. Żadnej pracy się nie bałam i jakoś pomalutku wszystko się ułożyło.

Później wyszła szczęśliwie za mąż za Józefa Misiewicza i razem, w 1957 roku, wyjechali do Lidzbarka. Mieli czworo dzieci: dwie

córki i dwóch synów. Do dzisiaj żyje tylko jedna córka i syn. Tutaj też poznali naukę o Panu Bogu od Świadców. Od nich zakupiła pierwszą Biblię i zaczęła odkrywać piękno Bożego Słowa. Razem z mężem w tym samym dniu przyjęli symbol chrztu. Po dwóch latach zaczęli chodzić na nabożeństwa do zboru Epifanii i tak już pozostało. Po śmierci męża zamieszkała z synem i synową. Niestety czasami dochodziło do konfliktów na tle wiary; synowa nie była przychylna inności wyznaniowej swojej teściowej. I dlatego też między innymi siostra Jasia zdecydowała się na przyjazd do Miechowa. **Siostrze, czego spodziewałaś się po Betanii?**

- Myślałam sobie, że skoro to dom spokojnej starości, to będzie tu spokój, będę mogła odpocząć, będę mieć więcej czasu i sposobności na czytanie Biblii, a skoro jestem krawcową, to może się jeszcze do czegoś tutaj przydam. I jak najbardziej nie zawiodłam się. Mogę być na nabożeństwach, pojechać na konwencje i mam czas na studiowanie Słowa Bożego.

Oczywiście Betania bardzo zmieniła się przez te 15 lat. Ona wypiękniata, a nam niestety ubyło sił. Na początku z innymi mieszkańcami uprawialiśmy ogródek; sadziliśmy kwiaty, warzywa. Dbaliśmy o kwiaty na balkonach. Teraz już trochę brakuje siły.

Jakie najradośniejsze momenty z życia w Betanii siostra pamięta?

- Wiele było radosnych zdarzeń. Podobała mi się wyprawa do Ogródu Botanicznego do Krakowa, wizyta u Burmistrza Miechowa, cieszę mnie bardzo spotkania z gośćmi odwiedzającymi nasz Dom. Teraz jestem wdzięczna Panu Bogu i bardzo się cieszę, że jestem zdrowa i mogę być jeszcze pomocna innym. Bogu niech będzie największa Chwała i Cześć.



„Jezu, pozwól ucałować swoje stopy”

Rozmowa z siostrą Józefą Zych (82 l.)

15 kwietnia minął rok, kiedy z Dobczyc przyjechała do Betanii siostra Józefa Zych, dla nas siostra Józia. To zaledwie rok, ale zdążyliśmy się zaprzyjaźnić, bo z siostrą nie było to trudne. Jest osobą bardzo ciepłą, otwartą, wyrozumiałą i mądrą. Życie nie było dla niej łaskawe, ale ona swoją cichością, łagodnością i ustepliwością potrafiła sprawić, że było ono odrobinę łżejsze. Zapyta ktoś dlaczego w jubileuszowym Dodatku rozmawiamy z siostrą o tak niewielkim „stażu” w Betanii? Bo ciekawi nas też spojrzenie osoby, która nie znała Domu 15 lat wcześniej. Zatem spróbujemy bliżej poznać „naszą Józję”.

Dlaczego zdecydowała się siostra na przyjazd do Betanii? - „Byłam bardzo chora. Przez siedem miesięcy właściwie leżałam w łóżku. Opiekowała się mną córka, ale było jej ciężko. Zresztą wiadomo, jak wygląda życie na gospodarce: cały czas jest praca, więc większość czasu byłam sama. Odwiedzali mnie bracia: Andrzej Dąbek, Michał Dziewoński, Sławek Pietrzyk, Ignacy Miksa, Janek Siedleczka i wielu innych. A mnie cały czas ciągnęło do braci, na nabożeństwa. Zaproponowali, że postarają się o miejsce w Betanii. Długo się wahałam; nawet sąsiadka mówiła: „jak tylko macie miejsce Zychowa, to jedźcie. Będziecie razem śpiewać, modlić się i będzie Wam wesoło. A tu sama jesteście w tej izbie”.

Całe życie ciężko pracowała, głównie na gospodarce, ale



dorabiała szyjąc, haftując, czy szydełkując. W wieku 22 lat wyszła za mąż za Józefa Zycha i po roku małżeństwa przeprowadzili się z rodzinnej Sawy do rodziców męża, do Dobczyc. Ma dwie córki, sześcioro wnucząt i sześcioro prawnucząt. Duże problemy rodzinne sprawiły, że siostra Józia nie wytrzymała psychicznie i wpadła w silną depresję; kilkakrotnie była hospitalizowana w Kobierzynie. Nie mogła liczyć na męża, więc cały ciężar utrzymania rodziny spadł na nią.

W jaki sposób poznała siostra naukę o Panu Bogu? - „Wychowałam się w rodzinie katolickiej, przyjąłam też wszystkie sakramenty. W którymś momencie zaczęli przychodzić do nas Świadkowie. Rozmawiali z rodzicami i dziadkami, przywozili dużo literatury i taki był początek. Coś mnie zainteresowało i pociągnęło. Tym bardziej, że jak dorastałam, to coraz bardziej wiele rzeczy w

kościół zaczął mnie zastanawiać. A najbardziej nie podobała mi się spowiedź, budziła we mnie jakiś taki wewnętrzny opór. Potem spotkaliśmy brata Pawlika z Kędzierzyny i mojego przyszłego teścia i tak zaczęliśmy chodzić na zebrania. Po śmierci brata Dziewońskiego jeździliśmy do Krakowa na Filipa. Symbol przyjął w wieku 18 lat. W Kędzierzynie poznałam też mojego męża. Z początku było bardzo dobrze; czytaliśmy tomy, Biblię i inną literaturę, razem z dziećmi dojeżdżaliśmy na rowerach na nabożeństwa, jeździliśmy na konwencje. Mąż pomagał mi, kiedy szylałam różne rzeczy; rozmawialiśmy przy tym na tematy biblijne. Było bardzo dobrze. Wszystko zepsuło się, kiedy mąż zaczął chorować. Zmienił się, stał się bardzo nerwowy i zaczął zaglądać do kieliszka. Ja byłam tylko do roboty. Nie miałam nic. Ziemia była zapisana na niego i dopiero, kiedy umarł, to dostałam rentę po nim. Z

zasilku pogrzebowego pospłacałam wszystkie jego długi". W związku tym przeżyła 40 lat i 20 dni! Ile cierpień i upokorzeń musiała znieść, wie tylko ona jedna.

Powiedz, siostrze, jak to się stało, że wytrzymałaś w swoim poświęceniu? Nie zwątpiłaś, nie poddałaś się. - „Modliłam się nieraz, patrząc w gwiazdy. Często, w domu pełnym pijanych kolegów i dymu papierosowego, nie mogłam się skupić, aby oddać hołd Bogu, zresztą nie było to ku temu miejsce. Wychodziłam wtedy na podwórko lub na pobliską łąkę, by choć na moment móc się skupić na modlitwie. Mój mąż z Biblii zapamiętał tylko jeden werset, który mówi, że żona ma być posłuszna i uległa mężowi. I że mąż i żona to jedno ciało, więc jak on się naje, to ja już też nie powinnam być głodna". Wiele sąsiadek mówiło do siostry: „jak Ty to wytrzymujesz? Zostawże go. Będziesz mieć spokój”. Sam mąż wielokrotnie wyganiał ją do matki. - „Mogłam zabrać dzieci i odejść do mamy. Tam wiodłabym spokojny żywot, może do dzisiaj. Ale gdzie było moje sumienie? Przecież przysięgałam przed Bogiem: na dobre i na złe, chociaż więcej było tego złego. Ale zawsze myślałam sobie, że

przecież Pan Jezus wszystko widzi i zna moje serce; wie, czy chciałam dobrze, czy źle".

Ciężka praca doprowadziła do uszkodzenia kręgosłupa; siostra Józia musiała poddać się operacji. Po niej nie wróciła już do dawnej sprawności. Kiedy leżała prawie nieruchomo w łóżku przez siedem miesięcy, nie wierzyła, że kiedykolwiek będzie jeszcze w społeczności, wśród braci, że będzie mogła aktywnie uczestniczyć w nabożeństwach. Dopiero w Betanii poczuła, że jeszcze nie wszystko stracone. Ale nie stało się to z dnia na dzień. Siostra Józia jest jedną z najbardziej aktywnych osób na zajęciach rehabilitacyjnych. Na ćwiczenia poświęca trzy i pół godziny codziennie. Efekty są widoczne; potrafi przejść o balkoniku niewielki dystans, bez większego wysiłku przesiada się z łóżka na wózek i odwrotnie. Nade wszystko zaś, ku naszej wielkiej radości, czynnie uczestniczy w życiu Domu. Recytuje też wiersze, które kiedyś zapamiętała. Oto jeden z nich:

*Płynie piękna wieść po świecie,
jak fijołków cudna woń
Że nastanie Tysiąclecie, i radości
wiecznej toń*

*Jest to wdzięczna pieśń pokoju,
którą pojmie wszelki lud
Płyną wody z życia zdroju,
ludzkość ujrzy szczęścia cud*

*I nastanie ów wiek złoty, gdzie
się spełnią wdzięczne sny
Znikną waśnie i kłopoty, i za-
kwitną jasne bzy*

*Wszystkie ludy i narody, wspól-
nie Boga będą czcić
Zaczną szukać miłej zgody, i w
przyjaźni będą żyć*

*Wówczas spełnią się marzenia, i
proroctwa Bożych słów
Człowiek dojdzie do zbawienia,
źródłem życia będzie Bóg*

Ale niektóre sama ułożyła:

*Szła sobie Prawda raz szosą,
obdarta, biedna i bosa
A kto się tylko nawinał, każdy
Ją biedną ominął*

*I tak szła Prawda przez dwa
tysiące;
zatrzymała się na kwiecistej
łące*

*A ja wtedy zbierałam kwiaty do
wieńca Jezusowego,
aby Mu zamienić koronę z krze-
wu cierniowego.*

*- „Teraz za nic w świecie nie
wróciłabym już do domu, choć-
by tam były wszelkie wygody.
Mam wszystko, co do życia jest
potrzebne, a przede wszystkim
mogę uczestniczyć w nabożeń-
stwach i mam społeczność z
ludźmi, którzy tak samo, jak ja
umiłowali Dobrego Pana Boga.
Jestem bardzo zadowolona, że
tu jestem i chcę pozostać w tym
Domu do śmierci. Tutaj też chcę
być pochowana. Czasami wra-
cam myślami do Dobczyc, do
rodzinnego domu, bo to przecież
ponad 60 lat mojego życia, ale
nie żałuję, że podjęłam decyzję
o zamieszkaniu w Betanii".*

*Siostrze Józio, gdyby stanął
teraz obok Ciebie Pan Jezus
i zapytał: czego sobie jesz-
cze życzysz w życiu, to jaka
byłaby Twoja odpowiedź?
- „Żeby pozwolił ucałować swoje
stopy, tak, jak Maria Magdalena.
Cały czas modłę się też o to, żeby
moje dzieci nie były zatracone,
kiedy przyjdzie Królestwo Boże.
Bo to przecież moje dzieci".*



„Szczęściem jednego człowieka jest drugi człowiek”

60-lecie ślubu braterstwa Anny i Antoniego Pawlików.

Ubiegły rok przyniósł nam jeszcze jeden piękny jubileusz: 6 listopada 2008 roku minęło 60 lat, od momentu, kiedy „TAK” na wspólną drogę powiedzieli sobie siostra **Ania** i brat **Antoni Pawlikowie**. 10 lat temu świętowaliśmy złote gody, a tu nadszedł czas na diamentowe. Mieliśmy przywilej i ogromną przyjemność gościć u braterstwa na uroczystości z tej właśnie okazji. Zserdecznymi życzeniami przyjechała delegacja z rodziny, braterstwo Ewa i Piotr Ozimkowie, a także mieszkańcy i pracownicy Betanii. Były kwiaty, prezenty, torty, wspólny śpiew i modlitwa. Tak piękny jubileusz to okazja, by zapytać: jaka jest recepta na tak długi i udany związek? A także o to: jak wspominają wspólnie przeżyte lata, także te spędzone w Betanii? Opowiedzieli sami:

„W Betanii jesteśmy od 10 marca 1995 roku, a więc już 14 lat. Do podjęcia takiej decyzji skłoniły nas choroby. Żona stanęła przed wizją operacji w związku ze zwyrodnieniem stawu biodrowego, mnie dręczyła nerwica i choroba wrzodowa żołądka. Praca w polu stała się niemożliwa i sił ubywało z dnia na dzień. Gdybyśmy zostali w domu, to na pewno któregoś z nas by już nie było; wiadomo, jak to na gospodarce: dużo pracy, a do tego jeszcze inne zmartwienia, kłopoty... I nie żałujemy tej decyzji, chociaż łatwo nie było wyjeżdżać z rodzinnego gniazda. Przeżyliśmy tam tyle szczęśliwych lat”
Jak tylko zdrowie pozwala,



odwiedzają rodzinne strony, czasami nawet kilka razy w roku. „Ale wiemy, że teraz tu jest nasz dom, a najważniejsze, że jesteśmy razem”. Znają się od dziecka, wychowywali się w jednej wiosce. Pana Boga i prawdziwą naukę o Nim poznali od swoich rodziców. Siostra Ania poświęciła się w wieku 17 lat. „Pamiętam, kiedy jako siedmiolatka chodziłam z tatą na zebrania. Bardzo lubiłam śpiewać. Po powrocie do domu, pytałam tatusia o różne, wtedy interesujące, mnie rzeczy. Zawsze czułam radość i chęć przebywania na nabożeństwach”. „Ja też byłem młody, gdy przyjąłem chrzest- wspomina brat Antoś- miałem 20 lat. Dużo śpiewaliśmy; nie było wtedy nut, więc wszystko zapamiętywaliśmy ze słuchu, a teksty zapisywaliśmy na

kartkach. I niektóre pieśni do dzisiaj są śpiewane tak, jak po raz pierwszy je usłyszałem”. Siedzimy przy stole, a siostra Ania cały czas wyszywa. „Popatrz, jakie to błogosławieństwo od Pana Boga, że mam jeszcze taki wzrok, że mogę wyszywać”. To jej pasja. Jest mistrzynią w hafcie krzyżykowym. Jej prace to prawdziwe dzieła sztuki, zdobią nie tylko nasz Dom, ale wiele braterskich domów w Polsce i nawet poza jej granicami. Nie potrafi siedzieć beczynn timer. Jeszcze jednego obrazka nie skończy, a już wysyła męża po następny. „Może pojedziemy do domu, to zawsze trzeba komuś dać. Niech zostanie taka pamiątka po mnie”. Powiedzcie, kochani, jaka jest Wasza recepta na udany związek? „Recepta na udany związek? Hm, to trudne pytanie. To na pewno umiejętność wzajemnego



przebaczenia, zapominanie o przewinieniach drugiego. Można się pokłócić, bo nie ma róży bez kolców i różnie w życiu bywa, ale jeden drugiemu musi ustąpić. Nawet jeśli czasami racja jest po naszej stronie. My wzajemnie się uzupełniamy; mąż jest bardziej nerwowy i wybuchowy, więc często bywało, że uspokajałam i próbowałam znaleźć spokojnie wyjście z sytuacji. Mówiłam: „Nie martw się, nie denerwuj, pomałenku, wszystko się jakoś ułoży”. Mieli dwóch synów, jeden został na gospodarce w domu rodzinnym, drugi wyjechał do Bielska. Tam znalazł pracę, ożenił się; wspólnie ze swoją rodziną byli członkami zboru Epifanii. Niestety nie doczekał swoich wnuków; kiedy jechał do pracy, uległ wypadkowi samochodowemu. Przyczyną był rozległy wylew krwi do mózgu. To straszna tragedia, kiedy rodzice muszą pochować swoje dziecko. Braterstwo Pawlikowie dzielnie stawili temu czoła.

„W każdej ciężkiej chwili życiowej, ratowała nas głęboka wiara. Tak było i w tej smutnej dla nas sytuacji. Wierzymy, że taka była wola Pana Boga, a nam tylko pozostaje się z nią pogodzić”. Są dla siebie wielką pomocą i wsparciem.

„Bardzo się o siebie boimy, w starszym wieku bardziej jest potrzebny jeden człowiek drugiemu”- mówi siostra Ania. „Ślubowałam do śmierci, więc póki sił starczy będę opiekował się żoną, żeby nie być dla nikogo ciężarem. Przecież tutaj jest dość pracy”- oświadcza brat Antoni. Mają czworo wnucząt i troje prawnucząt, ale czwarty prawnuk lub prawnuczka ma się urodzić w lipcu. Bardzo się z tego cieszą. Cały czas są w kontakcie z rodziną, pamiętają, aby wysłać drobne upominki, czy to na święta, czy przy innych okazjach. Nie nudzą się nigdy. „Trzeba mieć jakieś zajęcie, żeby nie myśleć o chorobach, zmartwie-

niach, żeby nie mówić o innych”

Nie ma dnia, żeby brat Antoś nie wyszedł do miasta, czy to do apteki, czy do zegarmistrza, czy do pasmanterii. Jest znany i lubiany w wielu miejscach w Miechowie. Ekspedientki często ich pozdrawiają, a kiedy chorują, to szczerze się martwią. *„Nadal bardzo lubimy śpiewać i trochę brakuje tego czasu, kiedy schoziliśmy się po parę osób na balkonie i po prostu śpiewaliśmy”.* Brat jest mocnym głosem

w betaniowskiej społeczności. Teraz jednak coraz trudniej mu się śpiewa. Wspólnie z żoną nagrali wiele pieśni na kasety magnetofonowe. Żeby dzieci miały ich głosy, kiedy ich już nie będzie.

Mieszkają teraz w pokoju, obok którego stoi duża klatka z naszymi domowymi ptaszkami. I one cały czas śpiewają. Ale im to nie przeszkadza, bo w sercach mają cały czas wiosnę. *„Gdyby dało się cofnąć czas, to przyjechalibyśmy tutaj wcześniej, zaraz po otwarciu Domu. Jesteśmy bardzo zadowoleni i wdzięczni Panu Bogu, że sprawił taką przystań”.*



Z życia Domu

„Ozdobą domu są przyjaciele, którzy do niego uczęszczają”



Wizyta braci z dalekich Indii.



Braterstwo z Indii
z s. Marią Szymańską.



Siostra z Indii z s. Janiną Misiewicz.

„Tylko życie poświęcone innym warte jest przeżycia”



Latem gościliśmy
siostry Hagensick.



Coroczne odwiedziny braterstwa
Ewy i Piotra Ozimków.



W zimowe, chłodne wieczory spotykamy się
na wspólnym śpiewie.



Mieszkańcy podczas spotkań „gościnnych”,
gdzie rozważane jest Słowo Boże.

„Nie starzeje się ten, kto nie ma na to czasu”



Mieszkańcy chętnie pomagają w przygotowaniu przetworów na zimę.

Latem spędzamy czas w ogrodzie i wspólnie grillujemy.



W ciągu roku odwiedzają nas dzieci z Przedszkola i Szkoły Podstawowej.



Koncerty w wykonaniu młodzieży ze Szkoły Muzycznej kilka razy w roku umilają nam czas.





*Spotkanie mieszkańców
z Burmistrzem
Miechowa.*



*Wycieczka do Ogrodu
Botanicznego.*



*Mieszkańcy na Konwencji
Generalnej.*

Rozmowa z bratem Stanisławem Sławińskim

Minęło 15 lat od kiedy kierujesz Domem. Jubileusz są okazją do przeprowadzenia bilansu „zysków i strat”. Co znajdzie się po stronie zysków? - Fakt, że Dom jest, że zamieszkało w nim już ponad 230 osób, z tego około 180 braci i siostr z naszych społeczności. Myślę, że brat Daniel Kołacz i inni bracia, którzy budowali ten Dom, nie mieli chyba wyobrażenia o tym, jak wiele osób będzie mogło korzystać z niego. Te potrzeby niesienia pomocy w takiej formie przerosły oczekiwania nas wszystkich. Żyjący bracia, którzy przyczynili się do powstania Betanii mogą czuć ogromną satysfakcję, a Ci, dla których Dom aktualnie jest, jeszcze większą. Mam nadzieję, że czują dużą wdzięczność dla Pana Boga, że dał taką możliwość.

Gdybyś miał rozpocząć jeszcze raz, tak jak 15 lat temu, to czy byłoby tak samo? - Sam początek byłby inny oraz pierwsze trzy lata. Mając tę wiedzę, jaką mam dzisiaj (i zresztą my wszyscy tutaj pracujący) nieco inaczej merytorycznie układalibyśmy naszą pracę.

Co uważasz za największy sukces?

- Uważam, że wielkim sukcesem tego Domu jest jego kadra. Wydaje mi się, że ludzie, którzy tu pracują, znaleźli jakiś sens swojej aktywności zawodowej. Wszyscy pracownicy są przygotowani zawodowo, chcieli i chcą się uczyć, cały czas podnoszą swoje kwalifikacje, aby lepiej pomagać

naszym mieszkańcom. Dobrze się stało, że pracuje tutaj kadra mieszana pod względem wyznaniowym. Ten fakt sprzyja umiejętności budowania wzajemnych relacji. Dla nas wszystkich to znakomite pole edukacji, współpracy, szacunku i tolerancji. Sukcesem jest też wprowadzenie kontraktów pielęgniarstwa (ich praca jest opłacana z funduszy NFZ – przyp. red.). Jesteśmy jednym z nielicznych Domów w

tym momencie na terenie Małopolski, w którym pracują „własne” pielęgniarki. Mam nadzieję, że nowa forma zatrudnienia znacząco podniesie jakość świadczonej przez nas opieki. Zresztą, już widzę pozytywy tych zmian. Jednak największym sukcesem jest nadanie temu Domowi naszego charakteru, stylu i atmosfery. Dzięki Najwyższemu Stwórcy mamy nasz Dom, gdzie możemy bez skrępowania i strachu głosić wiarę w poznanego przez nas Boga. Również czynem, a to już, niestety, jest trudniejsze.

Czym kierujesz się zatrudniając nowego pracownika?

- Na dzień dzisiejszy jego przygotowaniem zawodowym, kierunkiem wykształcenia, bo chciałbym zachować poziom, jaki udało nam się przez te lata doświadczeń wypracować. Ale nie zawsze to jest najważniejsze. Ważne są predyspozycje i zaangażowanie osoby do pracy, spo-



sób, w jaki buduje relacje z innymi ludźmi, ciepło, serdeczność i otwartość na drugiego człowieka.

Sukces nie jest nigdy dziełem jednostki. Wspominałeś, że istotnym elementem sukcesów jest kadra. Jak oceniasz współpracę z personelem, a także z innymi osobami, mającymi wpływ na funkcjonowanie Domu?

- Bardzo wysoko oceniam poziom naszej kadry. Mam świadomość tego, że gdyby nie ludzie tak mocno, zarówno emocjonalnie, jak i intelektualnie, związani z Betanią, to ja nie mógłbym tutaj pracować tak, jak pracuję. Kiedy jadę do mojego domu rodzinnego, jestem spokojny, że zostają tu ludzie odpowiedzialni, na których zawsze mogę liczyć. To nieocenione bogactwo. O tym, że zespół pracuje dobrze, świadczy chociażby fakt, że z zewnątrz cały czas słyszę dobre opinie o naszym Domu. Ludzie chcą tu zamieszkać,

pociągają też następnych. Jeśli chodzi o współpracę ze środowiskiem, z lokalnymi władzami, to oceniam, że układa się ona bardzo dobrze. Ze strony władz powiatowych i gminnych odczuwam dużą dozę sympatii, poparcia, serdeczności. Myślę, że bierze się to stąd, że jako Dom zachowujemy nasz styl i formułę jego tworzenia, stosując wysokie standardy postępowania. W tym co robimy, próbujemy być zgodni z duchem pomocy samarytańskiej, przez co tworzymy niejako kulturę opieki, jednocześnie szanując człowieka odrębność i jego godność. To niezwykle ważne. Tu jest również nasz przywilej dawania świadectwa naszej wiary o Bogu czynem, co czasami, jak wiesz, wymaga korekt.

Czy Twoje doświadczenie z pracy nauczyciela pomaga w prowadzeniu Domu? - Bardzo. Zawsze lubiłem pracę z dziećmi. Obserwacja dzieci, budowanie przez nich relacji jest ogromnie inspirujące. To dla mnie także forma odskoczni od uciążliwości tego zawodu. Dostrzegam równoległość relacyjną dzieci i dorosłych. Jednak na dzień dzisiejszy, relacje dzieci wypadają korzystniej. Jest w nich więcej ufności i serdeczności, chociaż pojawiają się elementy agresji. Ale dzieci potrafią znacznie szybciej wyjaśnić sobie różne nieporozumienia. A tu, w naszej pracy czasami trzeba wielu długich dni, by zmienić podejście jeden do drugiego i niestety, nie zawsze kończy się to sukcesem. Wtedy najskuteczniejszym sposobem na złagodzenie napięć są propozycje oddzielnego zamieszkania. Myślę więc, że pod tym względem praca z dziećmi jest o wiele łatwiejsza. Jednak ta praca

przynosi mi innego rodzaju satysfakcję, znacznie głębszą - tutaj mamy przywilej wykonywać słowa Pana Jezusa z ogrodu Getsemane, parafrazując „zachowywanie w imieniu Jego, których On nam dał”.

Czego nie udało się zrealizować przez 15 lat? Jakie plany legły w gruzach? - Przede wszystkim bardzo dużo udało się zrobić. I mówiąc szczerze, to, że Dom dzisiaj tak wygląda jest wynikiem tego, czego nauczyłem się w początkowych latach pracy. Wiele pomogły wyjazdy szkoleniowe, szczególnie do innych domów, za granicą naszego kraju (Niemcy, Holandia). Szkoda tylko, że tak długo trwało zmienianie i modernizowanie Domu. Bo to 15 lat remontów! Gdybyśmy posiadali tę wiedzę wcześniej, to zaoszczędziłoby naszym mieszkańcom, którzy przyjechali tu po spokój życia, wiele hałasu, kurzu i innych niedogodności, jakie pojawiały się w takich sytuacjach. Wówczas nie podjęliśmy się rozbudowy balkonów, co zwiększyłoby powierzchnię użytkową Domu. Na tamten czas była to zbyt duża inwestycja. Zabrakło mi wizji strategicznej. Teraz widzę, że to był błąd. Dużą przykrością było dla mnie i jest to, że nie udało nam się kupić sąsiedniej działki. To duża niedogodność także dla mieszkańców. Ograniczenie mieszkańca tylko do 6 metrów kwadratowych w jego pokoju jest moim zdaniem mocno niehumanitarne. Każdy z nas, mając swój dom, również ma ogród i chętnie z niego korzysta. Dlatego ta dodatkowa powierzchnia mogła być dla mieszkańców odpoczynkiem od codzienności i przeciążenia zbyt bliskimi wzajemnymi

relacjami wymuszonymi kubaturą Domu. Szansą na to było zwiększenie powierzchni ogrodowej. Niestety, mocno się oddaliła z powodu bardzo wydłużonych procedur decyzyjnych. Miejmy nadzieję, że właściciel działki jednak zmieni zdanie.

Plany na przyszłość. Jak będą wyglądały kolejne lata? - Życie wnosi nowe zmiany. Niedługo pewnie przepisy zmienią się na tyle, że domy pomocy społecznej będą musiały funkcjonować na nieco innych zasadach. Trzeba będzie dbać o większy komfort osób mieszkających w nich. Wiązać się to będzie z tendencją zmniejszania ilości pokoi cztero- i trzyosobowych, na rzecz dwu- i jednoosobowych. Więc być może w jakiejś bliższej lub dalszej perspektywie pojawią się przed nami - wymuszone przepisami - zmiany w strukturze pokoi. Być może, również w związku z tym, dla podniesienia jakości tych miejsc, trzeba będzie zmierzyć się z rozpoczętym kiedyś tematem rozbudowy Domu. Poza tym, musimy przeprowadzić remont dachu.

Czego najbardziej się obawiasz? - Utraty przychylności Bożej, ale jednocześnie mam nadzieję, że to nigdy nie nastąpi. W pracy obawiam się braku odpowiedzialności jednego z trybów naszego całego łańcucha opieki. Jeśli ktoś w pewnym momencie zapomni się, nie dopełni swoich obowiązków, nie zajrzy tam, gdzie powinien zajrzeć, wówczas może zdarzyć się jakaś nieprzewidziana, trudna sytuacja. Tego się czasem boję, dlatego często sprawdzam to, co robimy.

Co sprawia Ci największą trudność w pracy?

- Jestem trochę zaskoczony tym pytaniem, gdyż nie lubię mówić o trudnościach. Uważam, że trzeba sobie po prostu z nimi radzić. Jednak skoro pytasz... Mógłbym powiedzieć, że trudnością dla mnie są niektóre relacje między mieszkańcami, między pracownikami lub między mieszkańcami a pracownikami. Ale wiem, że tak po prostu musi być, bo w każdej zbiorowości zdarzają się konflikty, nieporozumienia i napięcia. Sprawiają mi sporą trudność sytuacje, kiedy muszę stanąć przed znacznie starszym ode mnie mieszkańcem Domu, aby mu powiedzieć, że w danym momencie jego postępowanie nie jest wzorcowe. Tym bardziej, gdy ten ktoś utożsamia się z nauką Pisma Św. Jednakże największą trudnością dla mnie jest świadomość, że gdzieś w Polsce są nasi bracia, którzy potrzebują pomocy, a napotykają na bariery urzędowe, najczęściej związane z odpłatnością za pobyt w Domu. Porażką dla domów pomocy społecznej jest to, że weszła w życie nowa ustawa z roku 2004, która niestety, zdecydowanie nie wybiega naprzeciw potrzebom człowieka. Ona jest mówiąc językiem biblijnym - kapłańska, jak w przypowieści o miłosiernym Samarytaninie. Zostawia człowieka, wyautowuje go poza nawias instytucjonalnej pomocy. Z tym problemem my również na co dzień się spotykamy.

Mam świadomość tego, że są bracia oczekujący na pomoc naszego Domu, jednak nie mogą tutaj przybyć, bo zmieniły się przepisy w ten sposób, że oni jako interesanci są niemal na siłę wypychani za drzwi biur cwanych, niemal cynicznych pracowników socjalnych w gminnych ośrodkach pomocy

społecznej. To jest dla mnie potężny zgryz. Aktualnie znam pewne małżeństwo, które chce zamieszkać w Betanii. Żona opiekuje się bardzo chorym mężem, jej brakuje już sił, a urzędnicy nieuczciwie utrudniają, by nie mogli do nas przyjechać. W tej sytuacji po prostu złość we mnie zbiera. I to chyba jest obecnie największa trudność. Inna trudność jest związana ze stwierdzanym przez nas zbyt późnym podejmowaniem decyzji o przyjeździe do naszego Domu. To bardzo przykre przeżycia dla nas, gdy ktoś przybywa w ciężkim stanie zdrowia i nasza pomoc dla niego ogranicza się jedynie do pielęgnacji w łóżku. Taka osoba nie korzysta wówczas z całej sfery naszych działań. Gdy myślę o wielu naszych braciach, którzy odpowiednio wcześniej przybywali do nas, to przez wiele lat ich życia tutaj, mieli i mają możliwość uczestniczenia w naszym życiu społecznościowym, w nabożeństwach, wyjazdach na konwencje. Ci, którzy z tych przywilejów korzystają przez kilka, a nawet kilkanaście lat, mówią, że takiej jakości życia w swoich środowiskach raczej nie mogli by doświadczać. Tak więc moim zdaniem lepiej jest nieco wcześniej podejmować takie decyzje.

Powiedziałeś, że najbardziej boisz się utraty Bożej przychylności. Jakie znaczenie dla Ciebie miała wiara w moc Boga podczas tworzenia, a później funkcjonowania Domu? - Ogromne. Dopiero teraz, po latach, widzę swoje błędy w tym zakresie i może w jakimś stopniu niedocenianie Bożej roli. Mam jednak nadzieję, że nie uległem nigdy pokusie powiedzenia, że coś było moim dokonaniem. Cały czas myślę, że ten Dom był

i jest Bożym działaniem. Myślę, że z tego powodu jest to dla nas wszystkich: mieszkańców i pracowników ogromne błogosławieństwo. Dla mieszkańców - bo mogą przebywać pomiędzy ludźmi wierzącymi, którzy z założenia chcą być dla siebie nawzajem przyjacielscy i braterscy. Dla nas, czyli pracowników, gdy przychodzimy do pracy, możemy rozmawiać ze sobą językiem biblijnym, który swoją mocą skłania nas do stosowania posługi pokoju. Jest w tym coś niezwykłego, wręcz niesamowitego. Ponadto to wielki przywilej. Nie zaniedbajmy docenienia tego.

Czy były jakieś chwile zwątpienia, załamania, kiedy pomyślałeś: dosyć, już więcej się nie da? - Były i to mocne. Nieco ponad cztery lata temu. Wtedy zabrakło jednej chwili do mojej rezygnacji i odejścia stąd. Dałem sobie tydzień, jednak przez ten czas nie wydarzyło się już nic takiego, co pomogłoby mi podjąć decyzję o odejściu. Myślę, że to dobry Bóg dał mi wtenczas ten dzień i być może chciał, abym pozostał. Ale byłem wówczas bardzo blisko wyczerpania. Właściwie niemal cały 2004 rok był dla mnie bardzo trudny; do tego doszła śmierć mojej mamy, co było dla mnie ogromnym ciosem.

Czy praca ta w jakiś sposób zmieniła Ciebie? - Myślę, że tak. Kiedyś mówiłem o tym, że trzeba pomagać drugiemu człowiekowi, ale nie wiedziałem tak naprawdę, co to znaczy. Znałem tę sferę pomagania tylko z aktywności. A tu trzeba realizować pomoc na okrągło przez 365 dni w roku. Systematycznie. Nie wiedziałem, co to znaczy być otwartym na człowieka niepełnosprawnego, ze wszystkimi

jego chorobami, ułomnościami, doświadczeniami dobrymi i złymi. Co to znaczy zaakceptować człowieka takim, jakim on jest, ponieważ jego też kocha Bóg. Nauczyłem się dostrzegać piękno człowieka starszego w jego duszy. To wszystko jest dosyć trudne, jednak wydaje mi się, że przez te wszystkie lata nauczyłem się odpowiednio patrzeć na tych ludzi. Ale może mi się tylko wydaje?... W obliczu chorób, niepełnosprawności i losu jaki dotyka naszych mieszkańców zrozumiałem, że im więcej wiem, tym więcej nie wiem. Dlatego jeszcze bardziej zacząłem się „wgryzać” w problem, w literaturę, w wykształcenie, by móc

być więcej pomocnym ludziom, którzy tej pomocy potrzebują.

Jak sobie radzisz, żyjąc jakby w dwóch miejscach: w Miechowie i w rodzinnym Biłgoraju, gdzie są bliskie osoby?
- To trudne, ale chyba wszyscy do tego się przyzwyczailiśmy. Moja żona szanuje i akceptuje, to co robię. Wie, że nigdzie nie realizowałbym się w pracy, tak jak w Betanii. Jest dla mnie dużym wsparciem i podporą. Wiem, że Pan Bóg dał mi żonę, która w wyjątkowy sposób podeszła do mojej pracy i gdyby była to jakaś inna kobieta, wówczas prawdopodobnie nie mógłbym tego robić. Od czasu, gdy mamy małe dzieci,

również nieocenionym wsparciem dla nas są moi teściowie.

Marzenia? Prywatne i zawodowe?

- Moim marzeniem dla tego Domu jest to, by trwał dalej, jak najdłużej niosąc pomoc potrzebującym. A marzenia osobiste?... Nie wiem, co powiedzieć... Jest takie jedno marzenie: chciałbym, żeby moje córki wyrosły na takie osoby, które będą rozumiały czym jest poświęcenie Bogu i żeby tę drogę wybrały.

Spełnienia ich więc z całego serca życzę, jako wytrwałości i opieki od Dobrego Ojca na dalsze lata pracy w Betanii. Dziękuję za rozmowę.

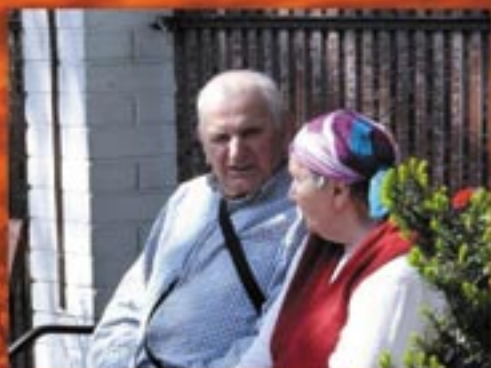
Rozmawiała Beata Kobielius

Post scriptum do rozmowy w formie informacji dla kandydatów na mieszkańców naszego Domu.

Jeśli ktokolwiek z Braterstwa chciałby zamieszkać w naszym Domu, to prosimy o wcześniejszy kontakt z nami. Udzielimy wszechstronnej porady jakiego rodzaju działania formalne trzeba będzie podjąć, aby stać się naszym współmieszkańcem.



„Chwalić będę Pana pókim żyw, śpiewać będę Bogu memu,
dopóki żyć będę” /Ps.146:2/



NASZ ADRES: DPS "Betania"
ul. Skorupki 19
32-200 Miechów
tel./fax: (041) 383 16 48
tel./fax: (041) 383 30 40
Sławiński Stanisław 601 207 134
e-mail: dpsbetania@onet.eu
www.nastrazy.pl/betania
nr konta: BPH o/Miechów
93 106000760000 330000186968